CZWARTEK 22 PAŹDZIERNIKA 1931

Sąd Grodzki Białostockie
Egzemplarz obowiązkowy

GAZETA BIAŁOSTOCKA
10 GR. DZIEŃ DOBRY!
DZIENNIK ILUSTROWANY

Wykrycie fabryk fałszywych banknotów 100-złotowych i 5-dolarowych

POD ZGIERZEM I POD ŁODZIĄ

ŁÓDŹ, 21.10. — Ujawnienie olbrzymiej afery z fałszowaniem 500-złotowych banknotów pod Wieluniem doprowadziło do ujęcia szeregu nowych fałszerzy oraz ujawnienia

nowych fałszywych banknotów 100 złotowych i 5-dolarowych pod Łodzią.

Stwierdzono, że fałszerz 500-złotówek Kazimierz Glankowski przed wyjazdem do Wielunia pracował nad uruchomieniem fabryk fałszywych pieniędzy w Dąbrówce—Malicach pod Zgierzem, gdzie miały być produkowane fałszywe 5-dolarówki oraz w Wiśniowej Górze, znanem letnisku pod Łodzią, gdzie znów poczyniono przygotowania do wyrabiania 100-złotowych banknotów.

Policja wykryła obie **kompletnie urządzone fabryki,** przyczem skonfiskowano klisze metalowe, kamienie litograficzne, farby, zapasy papieru i t. d. Fabryki te nie zdążyły jeszcze puścić w obieg falsyfikatów z powodu braku gotówki na ich uruchomienie.

Policja aresztowała szereg wspólników Glankowskiego, należących do poszczególnych szajek w Gnaszynie, Dąbrówce i Wiśniowej Górze.

Poszczególne szajki nie wiedziały nic o drugich.

Marszałek Piłsudski w Bukareszcie

po przeziębieniu się nad morzem

BUKARESZT, 21.10. Od poniedziałku bawi w Bukareszcie p. Marszałek Piłsudski, który przybył tu po przeziębieniu, przebytem w Carmen Silva.

W stanie zdrowia p. Marszałka nastąpiła poprawa.

Dzień wczorajszy spędził p. Marszałek poza łóżkiem.

:-:

Polityka baronów węglowych

prowadzi pracowników do nędzy

KATOWICE, 21.10. Dziś odbył się w Katowicach kongres rad załogowych pracowników umysłowych w sprawie masowych redukcyj pracowników umysłowych i zamykania warsztatów pracy. Zebrani postanowili zaprotestować przeciw wprowadzonej obecnie polityce przemysłowców śląskich, zmierzającej do pozbawienia pracy pracowników umysłowych.

Świat w żałobie

po śmierci Edisona

NOWY JORK, 21.10. Powszechna żałoba świata z powodu śmierci Tomasza A. Edisona znajduje najlepszy swój wyraz w powodzi depesz kondolencyjnych z najdalszych zakątów globu ziemskiego.

Do urzędu pocztowego w West Orange przydzielono 5 dodatkowych telegrafistów, którzy mimo to nie są w stanie odebrać nawału depesz. Do wczoraj wieczora nadeszło

17.000 depesz kondolencyjnych.

Dwa straszne wypadki pod Ząbkowicami

wstrząsnęły Zagłębiem Dąbrowskiem

SOSNOWIEC, 21. 10. — Przez przejazd kolejowy w Ząbkowicach przejeżdżał furmanką b. sołtys Ząbkowic, 70-letni Jan Papierniak. Nagle pociąg osobowy, jadący z Krakowa z całym impetem najechał na furę. Papierniak został zabity i poszarpany na strzępy. To samo spotkało konia. Z wozu pozostały drzazgi. Przejazdowy, 56-letni Jacenty Cieślik, widząc co się dzieje, pobiegł całym pędem w stronę stacji i rzucił się pod pociąg. Koła obcięły mu głowę. Cieślik osierocił żonę i sześcioro dzieci.

Od dzisiaj strajk

Urzędników miejskich w Warszawie

Nadzwyczajne walne zebranie pracowników i urzędników magistrackich postanowiło ogłosić nieodwołalnie

od dnia dzisiejszego strajk,

jako protest przeciwko bagatelizowaniu przez magistrat spraw, które mogły, a jednak nie były przez magistrat załatwione.

Wśród pracowników miejskich panuje

wielkie rozgoryczenie,

spowodowane przedewszystkiem nieregularnem wypłacaniem przez magistrat pensyj. Również i szereg drobnych spraw, jak likwidacja kilku instytucyj miejskich, redukcje, a jednocześnie

przyjmowanie nowych pracowników

powodują coraz to większe fermenty.

Proklamowany został strajk wiosski, to znaczy, że wszyscy pracownicy przybędą do biur, lecz

będą siedzieć bezczynnie.

Tramwajarze, elektrownia, wodociągi, gazownia i inne przedsiębiorstwa miejskie zadeklarowały gotowość

poparcia akcji strajkowej

w wypadku, kiedy strajk się zaostrzy. Jak długo nasz strajk potrwa, trudno przewidzieć, zależne to będzie wyłącznie od pertraktacyj z magistratem.

Odezwa strajkowa

rozkolportowana została wczoraj we wszystkich biurach i przedsiębiorstwach miejskich.

Strajk pracowników miejskich może przynieść

wielkie szkody

miastu, a przedewszystkiem ludności Warszawy!

Sensacyjna porażka Petkiewicza

przed... sądem Pracy

Zdawać się mogło, że jakaś różdżka czarodziejska dotknęła wczoraj sali rozpraw jednego ze stołecznych sądów Pracy, zmieniając ją na amfiteatr lub

stadjon sportowy.

Megafon woźnego rzucał gromko nazwiska największych gwiazd sportu polskiego.

Na pytanie sędziego:

— Zawód?

odpowiedziano:

— Lekkoatleta.

— Bokser.

— Pływak.

— Masażysta.

Zdumieli się sędziowie, zdumiała się publiczność, zdumiały się ściany i akta sądowe. Zdumiał się protokulant, który jako żywo podobnych

„zawodów"

nigdy jeszcze nie notował.

Przyczyną tych sądowych igrzysk olimpijskich, była sprawa między sławnym szybkobiegaczem

Stanisławem Petkiewiczem,

a Władysławem Dubniakiem — masażystą.

Początek zatargu sięgał czasów przed znanym wyjazdem Petkiewicza do Ameryki. Chcąc się należycie przygotować do sportowych wyczynów na drugiej półkuli, zaangażował powoda Dubniaka, robiąc z nim umowę pisemną, że wzamian za masowanie w czasie treningu, zapłaci mu po powrocie z Ameryki

100 dolarów.

Obietnicy nie dotrzymał — i został pozwany przed sąd Pracy.

Do sprawy powołały strony w charakterze świadków

najgłośniejszych sportowców.

Nie stawił się tylko „niejaki"

Kusociński,

o którym cicha naszych władz notatka głosiła, że „miejsce pobytu świadka nieustalone".

Po przewodzie sądowym ogłoszony został wyrok.

skazujący

Petkiewicza na zapłacenie sumy spornej.

Nie koniec jednak sensacji. W dwie minuty po odczytaniu wyroku przybył

zdyszany adwokat

Petkiewicza, przywożąc ze sobą całą masę druzgocących przeciwnika dowodów.

Wobec spóźnienia — założył tylko opozycję.

Powtórna sprawa odbędzie się w dniach najbliższych.

Japonja nie słucha... Chiny alarmują...

A Rada Ligi Narodów wciąz radzi...

GENEWA, 21.10. Dziś rano min. Briand złożył

na poufnem zebraniu

członków Rady Ligi Narodów sprawozdanie z rozmów, odbytych z delegacją japońską. Od przedwczoraj min. Briand delegatów chińskich i japońskich

nie przyjmował,

oczekując od nich odpowiedzi na swoje propozycje. Odpowiedzi te dotąd ani z Tokio, ani z Nankinu nie nadeszły. Wszelkie więc poufne narady członków Rady Ligi Narodów

obracają się w próżni.

Dziś po południu odbyła się znów u min. Brianda prywatna narada, a uczestnicy jej opuścili apartamenty francuskiego ministra spraw zagranicznych

W nastroju sceptycyzmu,

co do możności osiągnięcia konkretnych rezultatów jeszcze w bieżącym tygodniu. Istnieje możliwość, że publiczne posiedzenie Rady Ligi Narodów odbędzie się w piątek, a w sobotę sesja nadzwyczajna

zostanie zakończona

z tem, że w ciągu kilku najbliższych tygodni zwołana będzie ponownie.

GENEWA, 21.10. Delegacja chińska złożyła sekretarjatowi Ligi Narodów nową notę, w której

domaga się przyspieszenia akcji międzynarodowej.

Delegacja chińska zwraca z naciskiem uwagę na groźną sytuację wewnętrzną - polityczną w Chinach. Jeżeli nie będzie przez Ligę Narodów podjęta energiczna i szybka akcja przeciwko okupacji terytorjum chińskiego, wówczas może nastąpić

obalenie rządu nankińskiego,

którego opinja publiczna Chin obciąży odpowiedzialnością za sytuację obecną.

Ukryta dyktatura w Hiszpanji dla ochrony republiki

MADRYT, 21.10. Parlament hiszpański przyjął ustawę o ochronie republiki, wzorowaną na podobnej ustawie niemieckiej. Ustawa ta przewiduje wysokie kary za podżeganie wojska do nieposłuszeństwa republice, za szerzenie idei monarchistycznej i noszenie monarchistycznych odznak. Najwyższym wymiarem kary jest wygnanie z kraju. Premjer Azana w przemówieniu swem odparł zarzut, jakoby ustawa ta dawała rządowi władzę dyktatorską, stwierdził natomiast, że jedyną jej wadą jest fakt, że przychodzi ona o 6 miesięcy zapóźno.

Czytajcie KINO

Wspaniałe przyjęcie w Ameryce szykują premjerowi Francji

PARYŻ, 21. 10. — Centralnym punktem zainteresowania prasy francuskiej jest pokład okrętu „Ile de France", skąd ustawicznie napływają doniesienia w sprawie programu konferencyj premjera Lavala z prezydentem Hoovem. „Ile de France" zawija do portu nowojorskiego dziś w nocy. Premjer Laval wraz ze świtą wyląduje o 8-ej rano. Oficjalne powitanie premjera przeciągnie pod względem wspaniałości wszelkie owacje, jakie komukolwiek dotychczas zgotowano w Ameryce.

Zjednoczenie Chin

W obliczu niebezpieczeństwa japońskiego

LONDYN, 21. 10. — Jedno z pism przynosi sensacyjną wiadomość, że w północnej Mandżurji odbyła się wojskowa konferencja chińska, w której uczestniczyli również

przedstawiciele armji czerwonej.

Okupacyjne wojska japońskie przystępują obecnie do unormowania stosunków na zajętym przez siebie terenie. W Mukdenie Japończycy przekazali już władzę nowemu rządowi chińskiemu, któremu dano jednakże

doradców japońskich.

Takie same rządy mają być utworzone również w innych miastach i ośrodkach Mandżurji.

W obliczu niebezpieczeństwa japońskiego marszałek Czang-Kai-Szek usilnie dąży do porozumienia się z rządem kantońskim, celem utworzenia

jednego rządu chińskiego.

Wczoraj przybyli do Nankinu delegaci rządu kantońskiego, aby prowadzić z rządem nankińskim rokowania w sprawie zjednoczenia Chin.

—:-:—

Straszne -- co się dzieje!...

Plajta 76 teatrów

NOWY JORK, 21. 10. — Najpotężniejsze przedsiębiorstwo widowiskowe w Stanach Zjednoczonych, t. zw. koncern Shuberta, ogłosiło niewypłacalność. Pasywa wynoszą 20 milj. dolarów.

Upadłość tej wielkiej firmy pociągnie za sobą zamknięcie 76 teatrów rewjowych, dramatycznych i operowych. Przeszło 15 tys. aktorów zostanie bez pracy.

Pogóda w całej Polsce

Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa: zachmurzenie zmienne z przejściami opadami. Chłodno, nocą przymrozki. Umiarkowane, chwilami porywiste wiatry.

Śląsk, Podhale, Tatry, wyżyna Małopolska: zachmurzenie jeszcze duże z przejściami opadami. Chłodno, nocą przymrozki. Umiarkowane wiatry.

Wileńskie, Polesie, Podole, Wołyń i Małopolska wschodnia: przeważnie po chmurno z opadami. Chłodno. Słabnące wiatry.

Kontrola robotników nad przedsiębiorstwami będzie wprowadzona w Hiszpanji

MADRYT, 21. 10. — Minister pracy odczytał na wczorajszem posiedzeniu rządu projekt ustawy, przyznający robotnikom

prawo wglądu w administrację przedsiębiorstw,

w których są zatrudnieni.

W przedsiębiorstwach zatrudniających zgórą 50 osób urzędnicy i robotnicy tworzyć mają komisje, które będą interwenjować w sprawach dotyczących

administracji przedsiębiorstw.

Wspomniane komisje interwenjować będą w ustalaniu cen, przeprowadzać będą kontrolę i będą rozpatrywać kwestję ewentualnego

podwyższenia zarobków oraz udziału robotników w zyskach.

Delegaci robotników i urzędników będą mieli prawo wglądu we wszelkie księgi handlowe przedsiębiorstwa.

—:-:—

Poincare ciężko chory

PARYŻ, 21. 10. — Były prezydent Francji, głośny mąż stanu Raymond Poincare zachorował ciężko.

Sport

W najbliższą niedzielę odbędzie się na Bielanach biegu mistrzostwa kl. A na dystansie 6.000 metrów. Początek zawodów o godz. 11.30.

W Agrykoli rozegrane zostaną w sobotę i niedzielę międzyszkolne zawody lekkoatletyczne drużyn męskich i żeńskich.

W sobotę rozpoczną się również zawody na państwową odznakę sportową dla nauczycieli szkół średnich i powszechnych.

*

W najbliższą niedzielę rozegra reprezentacja piłkarska G. Śląska 2 mecze z reprezentacjami Łodzi i Wrocławia. Przeciwko Wrocławowi G. Śląsk wystawia swą najlepszą drużynę, złożoną z graczy Ruchu, Śląska (Świętochłowice) i IFC. W Łodzi natomiast walczyć będzie reprezentacja klubów A-klasowych.

*

W niedzielę odbędzie się w Warszawie piąty z rzędu mecz międzymiastowy pomiędzy Krakowem a Warszawą o puhar „Komispolu". Walka będzie bardzo zacięta, z jednej strony bowiem Warszawa usiłować będzie rozstrzygnąć mecz na swoją korzyść, aby zatrzymać cenny puhar na własność, a z drugiej Kraków zechce się zrewanżować za poprzednie klęski.

Do tych zawodów Warszawa wystąpi bez Martyny, Bułanowa Nawrota i Ciszewskiego, a Kraków bez graczy Garbarni, Kotlarczyka I i II, Balcera, Mysiaka i Riesnera. Szanse zatem są równe.

Giełda

Dolar 8.86.
Bank Polski 110.00.
4 proc. poż. inw. 77.00.
3 proc. poż. konw. 41.25.
6 proc. poż. rol. 58.00.
Rubel złoty 5.65.

Do dymisji! Ani chwili dłużej

na czele stolicy nie może stać człowiek który się tak łatwo zapomina...

Kiedy w ub. wtorek kilkuset doprowadzonych do ostateczności bytych pracowników Opery warszawskiej wtargnęło do wielkiej sali portretowej, w której odbywało się właśnie posiedzenie komisji finansowo - budżetowej magistratu, prezydent miasta inż. Słomiński, obecny na tem posiedzeniu, zerwał się z miejsca i blady jak płótno,

zaczął walić pięścią w stół.

— Precz stąd! Ja was każę stąd usunąć! — wołał nieprzytomny z gniewu, tupiąc nogą.

Pan prezydent m. st. Warszawy stanowczo przeholował w swem uniesieniu. Pan prezydent zapomniał o bardzo wielu rzeczach! Pan prezydent zapomniał przedewszystkiem o tem, że ma do czynienia nie z bandą napastników, lecz z gromadą rozgoryczonych.

głodnych ludzi,

z których prawie każdy ma rodzinę, wołającą: jeść!

Cóż mieli robić? Przyszli upomnieć się o swoje prawa i tym razem, nie dopuszczając już do żadnych wykrętów, zapytać stanowczo kiedy dostaną swoje pieniądze, potrzebne im

na życie — na chleb.

Pan prezydent Słomiński o tem wszystkiem zapomniał i z miną samodzielnego władcy tupał nogą, bił pięścią w stół i krzyczał — Precz stąd! Ale głodni pracownicy mieli już tym razem dość teatralnych póz dygnitarzy magistrackich. Nie cofnęli się przed srogiem obliczem, ani przed nieprzytomnym wrzaskiem. Zostali w pokoju, skąd chyłkiem

pouciekali panowie ławnicy,

skąd czemprędzej usunął się do swego zacisznego gabinetu p. prezydent Słomiński. Pracownicy postanowili nie wyjść z pustemi rękami i cel swój osiągnęli: otrzymali od wice-prezydenta Borzęckiego pisane

na świstku papieru

zobowiązanie wypłacenia wszystkich zaległości.

Siedząc w bezsilnej wściekłości w swym gabinecie, prezydent Słomiński nie miał już możności zarządzenia temu, co się stało. Kartka została podpisana pod presją głodnego tłumu pracowników teatralnych, oczekujących w pięknej sali portretowej magistratu.

Magistrat, który tak

haniebnie skompromitował się

w oczach całej stolicy, ba! całej Polski, nie może ani dnia dłużej pozostać u władzy. Doprowadził gospodarkę samorządu stolicy do kompletnej ruiny, zmarnować ciężkie miliony, zebrane z krwawicy podatkowej obywateli, nie mieć pieniędzy na wypłatę godziwych zarobków swym pracownikom —

tego wszystkiem było im jeszcze mało.

Dygnitarz magistracki posunął się tak daleko, że ośmielił się krzyczeć do głodnych pracowników: „Precz stąd!"

Pan prezydent zapomniał o tem, że ten gmach, w którym tupał nogą, nie jest jego własnością, lecz wspólna stanowi własność wszystkich mieszkańców miasta. Zapomniał tak samo, jak zapomina i o tem, że piękna limuzyna z chorągiewką, na której widnieje

Syrena — herb Warszawy,

nie jest jego prywatną własnością, stanowi bowiem samochód służbowy, kupiony mu wyłącznie dla pracy przez obywateli stolicy. Pan prezydent o tem wszystkiem zapomina, skoro nie dalej jak wczoraj, akurat w 24 godziny od chwili, kiedy pan Słomiński bił pięścią w stół i krzyczał „precz stąd!" mieszkańcy Warszawy mieli możność widzieć w tym samochodzie, opatrzonym herbem stolicy, trzy eleganckie damy w bogatych futrach...

Na czele stolicy powinien stać człowiek, który o tych wszystkich rzeczach

zapominać nie będzie.

Pan Słomiński człowiekiem tym nie jest i dlatego cała Warszawa ma prawo i obowiązek, nie tupiąc noga, ani nie walac pięścią w stół, lecz niemniej stanowczo zawołać:

— Do dymisji!

—:-:—

Trybuna Czytelników

Oskarżam Was--Mężczyźni!

Na czele listów, jakie zamieszczamy dziś w sprawie regulacji przyrostu ludności, podajemy głos Kobiety, która wytacza ciężkie zarzuty przeciw mężczyznom.

Nie zajmując narazie żadnego stanowiska w sprawie tego listu, jesteśmy przekonani, że znajdzie on odzew wśród naszych Czytelników, a przedewszystkiem wśród Czytelniczek.

Zgadzam się całkowicie ze zdaniem Czytelnik, którzy twierdzą, że nie powinniśmy cieszyć się z nadmiernego przyrostu ludności, gdyż nam przynosi nędzę i wzrastającą liczbę bezrobocia. Mylą się jednak ci, którzy piszą, że

zależy to od kobiet,

bo jeżeli żona nie jest uległą na każde skinienie męża — to do tego nie dojdzie.

Przecież gdy kobieta jest już matką troje dzieci, wtedy mąż zaczyna bywać gościem w domu i

zaniedbuje obowiązki ojcowskie.

Kiedy żona robi wymówki, że późno przychodzi i o połowę mniejszą pensję przynosi, wtedy mąż zmika i żyje z „przyjaciółką". Jeżeli żona ma pieniądze na adwokata, to za rok otrzyma coś na dzieci, a jeżeli nie — to wtedy biedna matka

musi je wychowywać sama,

a dziś są ciężkie czasy, żeby kobieta mogła zarabiać na wychowanie dobrych obywateli. Wtedy matka idzie pracować, a dzieci wychowuje ulica, więc czy może nie być ciemnoty, przestępczości i cherlactwa. A kto stwarza tę nędzę, jak nie wy, mężczyźni!

Chcąc uniknąć tego wszystkiego, być „zwarowaną" żona i zatrzymać męża przy domu, a nie wydać na świat owocu pożycia małżeńskiego, musi się poddać

zabiegom lekarskim,

a bywają wypadki, że musi rozstać się wówczas z tym światem. Czy więc zależy to od kobiety?

Niech mężczyźni dadzą hasło do wstrzemięźliwości, a wówczas nie będzie „nędzy i przestępczości".

Odezwicie się na mój list dobre matki i nieszczęśliwe żony, powiedzcie mężczyznom, że nie od nas zależy szczęście rodzinne.

G. z Warszawy.

*

A oto jeszcze inne listy, poruszające zagadnienie nadmiernej liczby urodzin dzieci.

Jesteśmy stałymi czytelnikami poczytnego pisma, za które jesteśmy bardzo wdzięczni i zobowiązani. Chcemy dorzucić swoje głosy do liczby urodzin dzieci. Więc krzyczymy na całe gardło:

Zmnie zyć liczbe urodzin,

a poprawi się byt przyszłych obywateli, a nawet i obecnych biedaków.

Grono Czytelników z Kielc.

*

Kochany Panie Redaktorze!

Dużo głosów odzywa się przeciwko urodzinom dzieci. Mam wrażenie, że żaden z autorów tych listów nie ma dzieci, lub nie zdaje sobie sprawy z tego, co znaczy słowo dziecko. Trzeba być nieuczciwym, by zawierać związek małżeński i nie mieć ani jednego dziecka. Każdy, nie mający dziecka mówi „Na to co mi potrzeba — dla mnie wystarczy i może jeszcze dla jednego dziecka, ale już nie na więcej". A czy możemy być pewni, że to jedno lub dwoje dzieci, które dziś się rodzą, dożyją starości i nam, jako rodzicom kiedyś będą pomocni?

Przecież dzieci to jest największy cel w życiu. Te dzieci właśnie każą nam żyć, pracować, do czegoś dążyć i czegoś bronić. Przecież niejeden ojciec wstrzymuje się od różnych występków tylko ze względu na dzieci. Ileż małżeństw nie żyje w zgodzie dlatego, że nie ma dzieci.

Człowiek pracy, człowiek normalny nie ma prawa wołać: „ograniczyć liczbę dzieci".

J. H. ze Zdołbunowa.

Do Waszych sumień Czytelnicy woła ojciec głodnych dzieci...

Oto jeden z listów, jakie nadeszły wczoraj do Redakcji.

Nie dodamy do niego ani jednego słowa od siebie, bo wszystko, cobyśmy chcieli napisać, ostałby tylko tragiczną wymowę tych prostych, a jakże pełnych rozpaczy słów!...

Szanowny Panie Redaktorze!

Od czasu, kiedy wszelkie wysiłki moje są bezskuteczne, zrodziła się we mnie myśl zwrócenia się do Szanownego Pana Redaktora z prośbą o łaskawe zamieszczenie w swej gazecie tak gorzkiego pisma. Nadzwyczaj ciężko jest prosić, lecz to już chyba

przedostatni sposób,

jaki mogłem dotąd wymyśleć.

Liczę 27 lat życia, jestem zdrów i zdolny do pracy w różnym zakresie, choć do 1-go stycznia b. r. pracowałem jedynie umysłowo, posiadając średnie wykształcenie.

Przez sześć miesięcy otrzymywałem świadczenia z Z. U. P. U. Do przedłużenia takowych nie przysługuje mi prawo z powodu

niewpłacanych przez firmę składek.

Firma ta teraz ma ogłoszoną upadłość. Do obecnej chwili żyliśmy ze sprzedawania sprzętów domowych i sprzedaży mieszkania, gdyż przez znajomości obiecywano mi tu i ówdzie pracę. Dziś wszystko się skończyło, a pracy nie mam i co najważniejsze nie jestem sam z żoną, lecz

mamy troje dzieci,

troje ładnych, kochanych dzieci, serce wprost pęka z bólu, gdy nie można płaczącym po przebudzeniu się dzieciom dać chleba, chleba, który kosztuje

zaledwie 35 groszy!

Nie prosiłem nigdy i dziś bym nie prosił, gdyby nie te maleństwa. Mimo wszystko nie mogę ich zostawić, chyba, że razem.

Zwracając się przy pomocy Pana Redaktora do Szanownych Czytelników mam jeszcze odrobinę nadziei, iż ktoś zechce mi pomóc, dając jakąkolwiek pracę,

pracę najgorszą za najskromniejszem nawet wynagrodzeniem,

byleby dać chleb dzieciom urzędnika z pod Warszawy.

Proszę bardzo o łaskawe zatrzymanie mego adresu w Redakcji.

W. W.

Inwalida S. W. otrzymał schronienie!

Inwalida S. W., którego rozpaczliwy list zamieściliśmy w naszem piśmie wczoraj, zechce zgłosić się u p. Żywickiego, dozorcy nocnego, zam. w Warszawie przy ulicy Marjensztadt 4 m. 43, gdzie otrzyma pomieszczenie z łóżkiem.

Panu Żywickiemu składamy wyrazy szczerej wdzięczności i uznania dla Jego czynu. Łzej się robi na duszy, gdy się wie, że są jeszcze ludzie szlachetni, wrażliwi na niedole bliźnich, którzy choć sami mają tak mało — dzielą się z biedniejszym od siebie.

Komu się lekko żyje w ciężkich czasach?

WIELKA FORSA ZA WIELKĄ NUDĘ

Pan prezes jest człowiekiem **świadomym tego, że ciążą na nim niebylejakie obowiązki, jest człowiekiem, który wie o tem dokonale, że**

jest podpora społeczeństwa.

Świadomość ta, że na barkach swoich dźwiga ciężar tak wielki i olbrzymi

wycisnęła swoje piętno

na całej jego osobie.

Znamy wszyscy tę dystyngowaną, arystokratyczną,

lekko pochyloną postać,

wciśniętą w nieposzlakowany pod względem kroju angielski garnitur. Pan prezes jest człowiekiem w sile wieku, o włosach lekko już siwiejących na skroniach.

Na twarzy pana prezesa rysuje się jakiś dziwny wyraz, jedni znajdują, że rysy jego **napiętnowane są zmęczeniem,** pochodzącem z przepracowania, inni — złośliwi, nie umiejący niczego ocenić ludzie—twierdzą, że jest to wyraz

nie zmęczenia, lecz—nudy.

Pan prezes jednak pracuje. Narzeka często w gronie swych przyjaciół,

gdy dobrze wino rozwiązuje języki

i skłania do zwierzeń, że świat jest źle, bardzo źle urządzony. Bo i jakże można na jedną osobę, na jedną istotę zwalać taką mnogość obwiązków, która jest ponad siły jednostki.

— U nas tak zawsze! — mówi pan prezes — z miłym uśmiechem, zaprawionym nieco melancholją. — Jedni nic nie robią,

inni za to pracują za dziesięciu.

Nie skarżę! Nie skarżę, chociaż dokuczają mi już kamienie żółciowe i do Karlowych Warów rokrocznie zaglądać muszę! Służba społeczna, panowie, to obowiązek święty, od którego

uchylać się nie wolno!

To jakby dezercja z pola bitwy! Więc choć szarpie swe zdrowie składam je na ołtarzu miłości ojczyzny, by w kraju naszym, lepiej się działo!

Obowiązek, panowie, ponad wszystko!

Tak jest! Dobrze mówie, ponad wszystko!

Zacny, poczciwy człowiek—z pana prezesa! To też z czcią

chylą się przed nim głowy kelnerów,

gdy po całodziennej pracy zjawia się w renomowanym lokalu, by zabić zmęczenie całego dnia

homarem i butelką wykwintnego „Chablis".

Zacny człowiek! To też z głębokim ukłonem boy restauracyjny przynosi panu prezesowi najdroższe cygara.

Pan prezes twierdzi, że szkodzą mu one na serce, ale

rozjaśniają myśli.

Pan prezes zaś musi dużo myśleć o sprawach kraju, dlatego też serce i jego bunt przeciw cygarom

musi ustąpić

wymaganiom mózgu!

Pan prezes dni całe trawi na społecznej służbie.

— Obowiązki nie pozwalają mi prawie być człowiekiem prywatnym! — oznajmia z pełnym dumy wyrzutem przy całotygodniowym sobotnim „bridżu".

Obowiązki pana prezesa są istotnie duże. Już w

w tytule prezesa mieścił się treść

tych obowiązków.

Dostojny, lekko pochylony, arystokratyczny pan, mieszkający w mieszkaniu, wypełnionem antykami i przedniemi dziełami sztuki, jest

prezesem czterdziestu rad nadzorczych

poważnych solidnych instytucyj.

Jak to się stało, że w swych wypielęgnowanych rękach skupił pan prezes aż tyle dostojeństw? Niewiadomo!

Jakoś tak się złożyło!

I stało się tak, że jest zapraszany do rady nadzorczej każdej nowotworzącej się poważnej instytucji.

Ciężkie jest życie czterdziestokrotnego prezesa. Trzy do czterech razy w tygodniu — zebrania, posiedzenia i sesje, w wielkich salach, przy wielkich stołach, okrytych zielonem suknem, otoczonych wieńcem ciężkich, obitych skórą foteli.

Cicha w dyskretnym kolorze utrzymana limuzyna

wolno wiezie pana prezesa

do gmachu, gdzie ma się odbyć posiedzenie. Jedzie wolno, na wyraźny rozkaz dany szoferowi przez prezesa. Pan prezes nie czyni tego bynajmniej dlatego, by obawiał się katastrofy,

by drżał przesadnie o swe życie.

O nie! Pan prezes wie tylko o tem, że życie jego jest drogie dla kraju, niezbędne dla społeczeństwa i w poczuciu tej swej wartości

boi się na szwank je narazić.

Sekretarz wprowadza pana prezesa do konferencyjnej sali. Jakiż jest pełen dostojeństwa, jaką dobroduszną powagą lśnieje i

promienieje zacne oblicze

pana prezesa, gdy wchodzi do sali posiedzeń, przeświadczony o roli, jaką odgrywa. Uprzejmie lecz z godnością wymienia kilka uścisków dłoni, innym ruchem pełnym dystynkcji kiwa na powitanie głową i

zasiada w głębokim fotelu.

Wzdycha głęboko, jak człowiek zmęczony. Podsuwają mu pudełko z cygarami. Wybiera jedno z nich i zapala. Cygara rozjaśniają mu myśli, choć szkodzą na serce.

Pan prezes pogrąża się w głębokiej zadumie, słuchając referatów i sprawozdań. W zadumie tak głębokiej, że

oczy przymyka powiekami

i trwa tak przez lwią część posiedzenia. Wrogowie pana prezesa — a któż ich nie ma z wybitnych jednostek — twierdzą, że pan prezes w czasie sesji

ucina sobie drzemkę.

Są to jednak zapewne tylko głupie plotki.

Pan prezes otwiera oczy i rzuca naraz pytanie, pytanie tak przenikliwe i dowodzące zrozumienia poruszanego tematu, że

referent mięsza się

i przez długą chwilę szuka trafnej odpowiedzi.

Za każde posiedzenie pan prezes pobiera t. zw. żetony. Żetony te wymieniane są na gotówkę, przyczem zależnie od zamożności instytucji, w której pan prezes prezyduje w radzie nadzorczej, za żeton

otrzymuje od 100 do 1,000 zł.

Łatwo wobec tego obliczyć ile zarabia czterdziestokrotny prezes.

Pan prezes dobrze i wygodnie żyje i jest głęboko przekonany o swej misji społecznej. Nie wie, że

każdy, dosłownie każdy

mógłby go zastąpić z równem powodzeniem.

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

KOBIETA-WAMPIR

Zburzyła szczęście młodego małżeństwa

„Mając lat 18 wyszłam zamąż; trzy i pół roku żyliśmy bardzo szczęśliwie. Mąż mój przed dwoma miesiącami opowiadał mi, że spodobał się jakiejś kobiecie, ale ja wcale na to nie zwracałam uwagi, gdyż ani na chwilę nie przypuszczałam, że to

początek mojego nieszczęścia.

Mąż mój zaczął wychodzić stale z domu pod pozorem różnych sprawunków, a ja mu wierzyłam, aż pewnego dnia znalazłam w kieszeni męża karteczkę od kobiety. Nie powiedziałam nic o tem mężowi, bo nie chciałam go zgóry winić, tylko wpierw przekonać się. Dowiedziałam się wkrótce, że do męża, tam gdzie pracuje telefonuje stale kobieta, zbadałam numer telefonu i po nitce doszłam do kłębka.

Panie Redaktorze, jest to kobieta na stanowisku, wdowa, pochodzi z lepszej rodziny, ma trzydzieści parę lat, a mąż mój ma 25. Dziwię się, że taka sięgnęła po człowieka żonatego.

Kiedy o wszystkiem powiedziałam mężowi, w domu zaczęło się piekło. Mąż mi powiada, że powinnam być szczęśliwa, że mam co jeść, a on musi mieć kochankę, bo ja jestem dla niego

stary trup.

Każe mi się wybierać z domu, wydziela mi po parę groszy na życie, nie usłyszę nigdy dobrego słowa i wiele innych rzeczy, o których pisać nie śmiem.

Nie krępuje się już z niczem. Wieczory, a nawet całe noce spędza z nią. Więc Pan Redaktor rozumie, jakie ja męki przeżywam — noce i dnie tylko płaczę. Bo jeszcze do tego jestem w ciąży już sześć miesięcy, a mąż mi nie zważa na to i powiada, że mnie trzyma tylko do tego czasu, dopóki dziecko nie przyjdzie na świat.

A później dziecko mi odbierze, a mnie wypędzi. Czy będzie miał prawo Panie Redaktorze dziecko mi odebrać i co ja zrobię nieszczęśliwa. Wszystkiemu ona winna, bo wie, że mąż mój jest żonaty, a ona mimo to kusi go pieniędzmi,

nawet tysiącami.

Ja myślę pójść do niej rozmówić się i upomnieć ją. Co Pan Redaktor powie na to?

Jeżeli jej to nie pomoże zmuszona będę postąpić inaczej — ordynarnie, a myślę, że jej to przyjemnem nie będzie, bo ona się wkradła w nasze życie i złamała je.

Błagam o radę.

Nieszczęśliwa H.

W liście Pani uderzył mnie pewien zwrot. Mąż nazwał Panią „starym..." Dlaczego? Czy przypadkiem od czasu ślubu nie zmieniła się Pani na niekorzyść? Czy nie zamało dba Pani o swoją powierzchowność, uważając może, że mężowi nie trzeba się podobać?

Są to tylko moje przypuszczenia, ale gdyby tak było, musi się Pani zmienić. Czystość, wesoła mina, zamiast narzekania i odrobina kokieterji. Oczywiście obecnie są to rzeczy dla Pani trudne, ale niebawem wszystko wróci do normy. Wówczas zyska Pani jeszcze mało, ale potężnego sprzymierzeńca w osobie dziecka.

Dziecina taka uczynić potrafi nie raz cud, wracając matce serce męża. Oby u Was tak się stało.

W każdym razie niema Pani potrzeby obawiać się odebrania dziecka z domu, gdyż prawo Pania obroni. O szczegółach nie będziemy przed czasem mówili, gdyż mam nadzieję, że do tego rodzaju usiłowań ze strony męża nie dojdzie.

Zamiar złożenia wizyty rywalce pochwalam, ale musi Pani zachować się z godnością, spokojnie, poważnie. Porozmawiać z nią szczerze i bacznie obserwując, poznać wady i zalety wroga. Aby go później zwalczać jego własną bronią.

Narazie do męża odnosić się poprawnie, ale chłodno. Bez scen zazdrości, stanowczo żądać pieniędzy na utrzymanie domu, ale starać się, aby gospodarstwo szło jak w zegarku. Dom musi być utrzymany czysto i mieć wygląd przytulny, to są pierwsze kroki w tej walce o serce męża i ojca Pani dziecka.

Za dwa tygodnie proszę do mnie napisać znowu.

ROZPACZLIWA SKARGA

ulicznego sprzedawcy

Gorzkie słowa dyktowane rozpaczą wcisnęły się pod pióra czytelnikom podpisanemu jako „Sprzedawca uliczny z Warszawy".

W liście swym zawarł on spowiedź z całego swego burzliwego żywota. Był żołnierzem, jadł chleb wojskowy rosyjski, potem niewolniczy niemiecki, a wreszcie francuski.

W roku 1918 wstąpił jako ochotnik do wojska polskiego.

walcząc za Ojczyznę.

Po wojnie nie mogąc dostać pracy, stoczył się moralnie i dostał się do więzienia.

„Potem powiedziałem sobie, dlaczego ja mam być

wyrzutkiem społeczeństwa,

ja, który mam więcej praw do wolności, niż ktokolwiek inny.

Dostałem się jakoś na pomocnika do murarzy. Niestety sezon się skończył, zacząłem więc handlować na ulicy. I tak przeszło parę lat, aż nadszedł złoty rok 1931, w którym nie pozwalają mi uczciwie zapracować 2 zł. dziennie na kawałek chleba.

Komisarjat rządu czy inne ministerstwo uważa, że handel uliczny

jest nieestetyczny.

Ale głodnym być — to jest estetycznie?

Ścigają nas gromady policjantów i traktują jak złodziejów. A przecież w największych miastach zagranicznych istnieje handel uliczny i nikogo to nie razi.

Chcę pracować, nie żądam jałmużny, dlaczego więc nie pozwala ja mi żyć uczciwie?

Sprzedawca uliczny".

— Nie można odmówić Panu słuszności. Cierpienia Pańskie i innych sprzedawców wynikają z braku przepisów o handlu ulicznym.

Obecnie brak ten będzie uzupełniony. Właśnie przedwczoraj sprawa tego handlu znajdowała się porządku dziennym obrad sejmowych.

„Sejm wezwał rząd do przedłożenia w najkrótszym czasie

projektu ustawy w tym przedmiocie".

A więc skończy się dotychczasowy chaos. Będzie ustawa, przy opracowaniu której zostaną z pewnością wzięte pod uwagę interesy ludzi handlujących na ulicy.

BŁAGANIA O PRACĘ

„Przed czterema laty zmarł mi ojciec, jedyny żywiciel rodziny, składającej się z 9 osób. Zaczęłam pracować, pomagałam. Od czterech miesięcy z powodu redukcji pozostaję bez pracy, przez co rodzina moja straciła

ostatni kęs chleba.

Siostra 19-letnia, będąc bez pracy, popełniła przed dwoma miesiącami samobójstwo.

czy mam iść jej śladem?

Jestem urzędniczką".

N. N.

*

„Jestem już 8-my miesiąc bez pracy, w ciężkich warunkach z żoną i dwuletniem dzieckiem. Nędza straszna zagląda nam codzień w oczy. Błagam o jakąkolwiek pracę, któraby uratowała nas od śmierci głodowej. Byleby przeżyć czas najgorszy.

Bezrobotny litograf.

*

J. Gawęda jest w posiadaniu adresów wymienionych osób i służy z wdzięcznością pośrednictwem.

NIESZCZĘŚLIWEJ

w odpowiedzi.

Nie wolno Pani poślubiać swego wybranego, nie zwierzywszy mu tej „tajemnicy". Niech mu Pani opowie to tak szczerze i otwarcie, jak w liście do mnie, a pewien jestem, że zrozumie Panią i przejdzie do porządku nad Jej „winą". Zrywać w przededniu ślubu, nie powiedziawszy mu, dlaczego się to robi, byłoby lekkomyślnem tchórzostwem.

Nie wolno rozmawiać po polsku

w fabryce Weesego w Toruniu

„Dzień Pomorski" donosi: W fabryce p. Wessego w Toruniu panuje duch niemiecki, jak za dawnych czasów, co jest szczególnie ciekawe, gdy się weźmie pod uwagę, że poza właścicielem i kilku majstrami, którzy są narodowości niemieckiej, reszta personelu jest polska.

Około 200 Polaków, przeważnie kobiety i dziewczęta, które w fabryce pracują, muszą posługiwać się językiem niemieckim. Języka polskiego wcale tam się nie słyszy.

Robotnice między sobą są zmuszone do mówienia po niemiecku, a te, które źle władają językiem niemieckim, wydala się z pracy.

— Pan się leczy u tego młodego doktora Pacera? Ja na pana miejscu nie robiłbym tego. Przecież on dopiero niedawno wyszedł z uniwersytetu.

— To lepiej. Można się spodziewać, że nie zapomniał jeszcze wszystkiego, czego się nauczył.

Wakacje na tratwach

Dwaj studenci uniwersytetu z Monachjum, którzy całe wakacje — pięć miesięcy — spędzili na wodnych wycieczkach krajoznawczych po wszystkich rzekach Niemiec, kończą swoją wędrówkę i powracają do studiów. Te pięć miesięcy beztroskiego życia włóczęgów kosztowało ich niespełna 500 złotych. Czy u nas znajdą się naśladowcy?...

MAREK ROMAŃSKI & MIRKO BORKOWICZ

POŻOGA NAMIĘTNOŚCI

DZIEJE MIŁOŚCI I WYSTĘPKU

STUPROCENTOWI MĘŻCZYŹNI

W pałacu hrabiego Janusza Wierchońskiego w Płazowie panowała wielka, niczem nie zmącona cisza.

Służba snuła się bezszelestnie po opustoszałych pokojach, na palcach, aby nie przeszkadzać „jaśnie panu" w poobiedniej drzemce.

„Jaśnie pan" siedział samotnie w swoim, luksusowo urządzonym gabinecie, zawieszonym myśliwskiemi trofeami, ale bynajmniej nie myślał o drzemce.

Zasunięty w głęboki, ponsowa skórą obity fotel, zaciągnął się wonnem cygarem, puszczał idealnie okrągłe kółka błękitnego dymu i przeglądał, widocznie w braku lepszego zajęcia, stos pocztówek, piętrzący się na stojącym obok stoliku.

Na jego pomarszczonej twarzy, w kątach skrzywionych ust i przygasłych oczach włóczył się wyraz śmiertelnej nudy. Odrzucił pocztówki z niechęcią. Nacisnął taster elektrycznego dzwonka.

Drzwi uchyliły się. Do gabinetu zajrzało oblicze starego kamerdynera, okolone siwemi bokobrodami, oblicze pełne szacunku służbistego, ale nie pozbawione cienia poufałości w uśmieszku, z jakim nachyliło się w niemym ukłonie.

Stary Jan Kanty odgrywał w pałacu płazowskim rolę nieograniczonego władcy i administratora. Wobec hrabiego rola ta zamieniała się w funkcje zaufanego powiernika, a czasem poprostu błazna... Był on zausznikiem swojego pana, wspólnikiem jego erotycznych łajdactw, szpiegiem kobiet, na które zagiął sobie parol jego szanowny pryncypał. Był „obcęgami, chwytającemi żelazo, które miało iść pod młot". Tak go chętnie (i zarozum'ale) nazywał hrabia Wierchoński.

„Młot" przywitał „obcęgi" soczystym, przyjacielskim epitetem, poczem rozkazał przygotować sobie automobil.

Jan Kanty zniknął ze służbowym ukłonem.

Hrabia dźwignął się z fotela. Już chciał wychodzić do auta, które natychmiast zajechało przed taras, gdy drzwi otworzyły się przed nim i Jan Kanty wyprysnął z za progu:

— Jaśnie panie... Pan porucznik Eugenjusz Maroczy...

— Ieno?!... Ależ prosić!... Samochód z powrotem do garażu!... Kawa i koniak.

Po chwili do pokoju wkroczył z brzękiem ostróg młody mężczyzna w mundurze oficera marokańskiej Legji Cudzoziemskiej. Błękitna kurta obciskała jego pierś, lśniąc gęstym szamerunkiem, ponsowe spodnie wpuszczone były w wysokie lśniące buty lakierowane. Kepi trzymał w lewej ręce, obciśniętej białą rękawicą.

Jego karminowe, drobne jak u kobiety wargi, rozchyliły uśmiech wesoły, gdy orężąc się, jak na baczność, ściskał dłoń hrabiego.

— Ieno?!... Jak się masz?... Nareszcie raczyłeś mnie odwiedzić!.. Siadaj, proszę!...

— Proszę wybaczyć, panie hrabio... Byłem zmuszony przez kilka dni dotrzymywać towarzystwa pułkownikowi Drwęcy w jego majątku... Polowania...

— I kobietki?... Co?... He?... Zbereźniku!...

— Tak jest, panie hrabio — mówił swym cudzoziemskim akcentem Maroczy. — Nie umiem wiedzieć, co to zbe-re-snik, ale tak jest... Ach, jakie urodziwe pocztówki... — spojrzał na stolik.

— A tak, cacy pocztówki... — uśmiechnął się hrabia. W tejże chwili złapał dłonią opadającą, jak zawsze szczękę i doprowadził ją pośpiesznie do ładu.

— Ale, mniejsza z tem... Powiedz mi lepiej, Ieno, co u ciebie słychać... Przecież od czasu gdyśmy się poznali w klubie fowieckim, a potem pili i bawili się tak świetnie z temi tancerkami, aha, potem były jeszcze dwa dni takich hulanek... Krótko mówiąc, przez te dwa tygodnie musiałeś mieć dużo przygód i awantur, prawda?...

— Tak jest... Na wyścigach w Piotrkowie wygrałem na konia pułkownika Drwęcy ładne parę grubych pieniędzy... A potem... No... Baronowa Liszewicz... aha, cudna jest tam subretka, Kazia...

— Ach, ty kobieciarzu... Jakie ty masz szczęście...

— A pan hrabia?

— Nieświetne...

— Mianowicie?

— Lila mi się zmudziła, wiesz, ta blondynka, girlsa... I dotąd nic... Ale, czekaj... Figuruj sobie, że zawiązałem przypadkowo znajomość z taką dziewczyną, że dałbym za nią cały Płazów...

— No? co to jest?

— Nie zgadniesz... Panna... Córka zrujnowanego bogacza - bankiera... Cud panienka...

Dziwny błysk przeleciał po twarzy pięknego porucznika.

— Hubryna?...

— Aha, to już wiesz o jego bankructwie?...

— O, to bardzo głośna sprawa. Ja to znam, tak, było to u mnie słyszane.

— Słyszałeś o temi Aha!... Nie, to nie to... Więc widzisz, Jan Kanty zebrał o niej wiadomości.

— Jak to jest zwyczajnie...

— Właśnie... I teraz mam kłopot. Nie wiem jak się wziąć do tej pannicy. Nie miałem z takiemi nigdy do czynienia.

— Zrujnowany bogacz...

— Tak, ona nie ma ojca. Biedna i ładna... O ładna...

Chwycił dłonią szczękę, opadającą wraz z lubieżnym uśmiechem.

— Biedna i ładna?... No, to obiecać jej zajęcie, no, posadę, coś takie...

— Wiesz?... Kapitalny pomysł... Genjalny jesteś, Ieno!...

— Tak, ja to wiem. Genjalny... dobre jest słowo.

— Ale, jak jej obiecać posadę?...

— To proste... Inserat, ogłoszenie w pismach... Numer gazety rzucić...

— Podrzucić?...

— Tak ono jest!... To, właśnie...

— Cudownie! Ty mi pomożesz, Ieno?

— Z przyjemnością, panie hrabio... To dobra gra... Ja lubię się w to bawić.

Hrabia klepnął z przyjacielską poufałością ramię porucznika. Znów złapał się szybko za szczękę.

— Brawo!... Zajmiemy się tem zaraz, jutro...

— A tymczasem?... Przecież potrwa to? Nieprawda?...

— Hm... Masz co dobrego?...

— O, tak...

— Dobra?

— Brunetka, tak... Czarne uwłosienie... Szesnaście lat... Cyganka...

— Cyganka?!...

— Tak, czarna...

— Autentyczna cyganka?!

— Tak... Córka wróżki, czy coś takie. Ładna... Temperament!...

— O, to, to... — porwał się za szczękę pan hrabia. — To, to... Temperament... Ja bo...

— Tak, ja rozumiem...

— Widzisz!... A te, a ona co? Łatwo?...

— O, to gotowe...

— Brawo, Ieno! A ty skąd ją znasz?

— Przypadek...

— Więc jutro i te?

— No, czasu nie jest zadużo, nieprawda?... Pan hrabia nudzi się?... Tak, o trzeba prędko... Tamta na potem, ale tymczasem...

— Cyganka! — cmoknął lubieżnie ustami hrabia. — Temperament!... O, piękne słowo...

— A to ogłoszenie?

— Jutro chyba. Dziś nie zdążymy... Ale pij, Ieno, kawę... Proszę cię... Koniaczku?...

— Ja proszę, panie hrabio...

— O, tak, to rozumiem. Wypijemy za pomyślność tych naszych awanturek...

Trącili się kieliszkami.

— Ach, żebym ja miał twoje lata, Ieno... Twoja młodość, twoja twarz... Ta blizna — jaka piękna...

— Ładna?... To arabskim kindżałem, w Marokko...

— Słuchaj, Ieno... A kiedy kończy się twój urlop?

— Urlop?... No, jeszcze długo... Ja tu w sprawach majątkowych przyjechany jestem... To potrwa.

— Długo?

— Nie umiem wiedzieć... A wolno jest wiedzieć z kolei dlaczego pana hrabiego to interesuje?

— Kobietki...

— Co?...

— No, powiem ci szczerze... Ty przyciągasz dziewczyny... Masz ich zadużo...

— O!...

— Niewątpliwie... Ty masz urodę, a ja pieniądze... W sumie — stuprocentowi mężczyźni, ale każdy z osobna... He, he, he... — raz jeszcze zgasił dłonią swój obrzydliwy uśmiech z klapiącą szczęką pospołu.

— Więc pojedziemy?

— Bądź łaskaw poczekać tutaj, a ja przebiorę się we frak. Pojedziemy na szampana do „Nitouche".

Hrabia wyszedł.

Gdy tylko zgarbiona jego sylwetka znikła za drzwiami, porucznik Maroczy wstał, z miejsca, zatarł ręce i przechadzając się po puszystym dywanie mówił coś do siebie, uśmiechając się i pokręcając pięknego wąsika.

— Tak, tak... — dodał, mówiąc głośno, jakby chcąc być słyszanym. — Ta cyganeczka więcej warta, niż tysiąc innych.

— Co mówisz?... — odezwał się z sąsiedniego pokoju hrabia.

— Nie, u mnie nic nie było mówione... Ja tylko cieszę się. To cudna kobieta jest, ta cyganka...

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym).

Testamenty skazańców

Trzy domy dla żony -- miljon dla syna -- w rzeczywistości nic

Pewien angielski kapelan więzienny, nazwiskiem Douglas Mc. Pharmag posiada

ciekawą kolekcję

testamentów, sporządzonych w więzieniu przez skazanych na śmierć przestępców.

Kolekcja ta rzuca charakterystyczne światło na psychologję ludzi, którzy wiedzą, że życie skończy się dla nich

nieuchronnie

po upływie pewnej liczby zgóry oznaczonych dni.

Większość tych skazańców, to niepoprawni zbrodniarze, którzy

z zimną krwią

mordowali swe ofiary.

Gdy jednak dowiadują się o tem, że los ich jest przesądzony, zmieniają się do niepoznania.

Są uległi i posłuszni,

chętnie przyjmują pociechę duchownego i proszą go o częste odwiedzanie ich.

Z żalem i miłością wspominają rodzinę i chętnie mówią o różnych drobnych szczegółach swego życia rodzinnego, które wydają im się

bardzo ważne.

Widać, że potrzebują kogoś, komu mogliby zwierzyć wszystkie swe wątpliwości i niepokoje.

Testamenty ich najczęściej pisane są językiem

kwiecistym i napuszonym,

nieliczni tylko zadowalają się jednem albo dwoma krótkiemi zdaniami, w których dysponują swoim nie znacznym zresztą zazwyczaj majątkiem.

Jeden ze skazańców, który nie umiał pisać,

podyktował swój testament kapelanowi.

Zapisał on w nim żonie swej trzy domy w Londynie, córce posiadłość ziemską, a synowi miljon funtów.

Gdy kapelan zapytał go, czy rzeczywiście posiada tak znaczny majątek, odrzekł, że

nie ma ani złamanego szeląga,

że jednak w ten sposób „urzeczywistnia" niejako marzenie całego swego życia.

Podstęp włamywaczy

wyprowadził w pole po licę

Dzisiejsi przestępcy są niewątpliwie

w niewesołem położeniu.

Prześladowani za pomocą wszystkich najnowszych środków, jakiemi rozporządza policja, muszą ze swej strony używać coraz nowych podstępów, by jako tako

„utrzymywać się na poziomie".

Włamywacze, którzy obrabowali kasę ogniotrwałą urzędu pocztowego w mieście Kingston - on - Thames należeli z pewnością

do sprytniejszych.

Ponieważ kasa tak była ustawiona, że policjant, przechodzący ulicą mógł ją obserwować, sprytni rycerze wytrycha i raka przygotowali sobie zawczasu

sobowtór tej kasy

z drzewa, pomalowany na identycznie ten sam kolor.

Szafę tę przywieźli na miejsce i korzystając z chwili, gdy policjant, w czasie nocnego obchodu, znikł za najbliższym zakrętem,

wnieśli ją do wnętrza budynku

i po usunięciu kasy ustawili w odpowiedniem miejscu, przy oknie. Następnie wynieśli kasę na samochód i wywieźli na pola za miastem, gdzie ją

rozpruli,

zabierając około 16 tysięcy w gotówce, banknotach, przekazach i znaczkach pocztowych.

Policja szuka wiatru w polu.

27 miljonowych miast

istnieje na kuli ziemskiej

Miast miljonowych na świecie jest 27, a liczą one razem 58 i pół miljona mieszkańców. Z tych 27 miast na Stany Zjednoczone Ameryki Północnej przypada

5 miast

(Nowy Jork, Chicago, Filadelfja, Detroit i Los Angeles), na Anglję—3 (Londyn, Glasgow i Birmingham), na Chiny — 3 (Hankou, Kanton i Pekin), na Niemcy — 2 (Berlin i Hamburg, na Rosję—2 (Moskwa i Piotrogród), na Japonję—2 (Tokjo i Osaka), na Indje—2 (Kalkutta i Bombaj), oraz po jednem mieście na Austrję (Wiedeń), Argentynę (Buenos Aires), Brazylję (Rio de Janeiro), Australję (Sydney), Turcję (Konstantynopol), Francję (Paryż) i Polskę (Warszawa).

Największem miastem na ziemi jest

Londyn,

który już w roku 1807 liczył 960 tysięcy mieszkańców, w roku 1890 osiągnął cyfrę 4,200,000, a obecnie liczy 7 i pół miljona mieszkańców i prześcignął pod tym względem

Nowy Jork,

który swoje 7,400,000 mieszkańców ma porozrzucane na przestrzeni 850 km. kwadratowych.

Zdumiewający jest szybki rozrost Berlina, który w roku 1800 liczył wszystkiego 180 tysięcy mieszkańców, a niedawno jeszcze zajmował czwarte miejsce za Paryżem, obecnie zaś jego 4,2 miljona mieszkańców rozrzuconych jest na przestrzeni 878 km. kwadratowych. Pod względem więc zajmowanego obszaru Berlin jest

największem miastem na świecie.

Najgęściej zaludnionem miastem Europy jest Paryż. Na przestrzeni 1 km. kwadratowego mieszka tam przeciętnie 3,700 mieszkańców. Drugie pod względem zaludnienia miasto Ameryki, Chicago, również pochwalić się może nader szybkim rozwojem. W roku 1848 liczyło miasto to 20.000 mieszkańców, w roku ubiegłym zaś statystyka wykazała 3,200,000, z których większość żyje z przemysłu mięsnego i z przeróbki mięsa na konserwy.

W strumieniach trującego gazu

zginęła cała rodzina wychodźców polskich

W opuszczonej willi jednego z przedmieść londyńskich znaleziono onegdaj cała 40-letniego Tomasza Lewina, jego żonę Betty i ich ośmioletniej córeczki.

Wszyscy byli

zatruci gazem.

Stwierdzono, że Tomasz Lewin, który pochodził z Polski przez ostatnie dwa tygodnie zamieszkiwał w jednym z hoteli w zachodniej części miasta, dokąd

przybył z Australji.

W Anglji trudnił się bookmakerstwem najpierw na wyścigach konnych, potem przyjmował zakłady

na wyścigach psów,

obecnie bardzo modnych w Anglji.

Policja dopiero po długich dociekaniach udało się ustalić nazwiska zmarłych, którzy przed śmiercią uczynili wszystko, aby

ukryć swoją identyczność.

Nie ulega wątpliwości, że Lewinowie popełnili samobójstwo. Świadczy o tem pozatykanie wszystkich otworów w oknach, drzwiach i kominku, oraz list znaleziony w pokoju, w którym znajdowały się zwłoki.

W liście tym proszą,

aby ich pochowano razem.

Policja stwierdziła, że dnia poprzedzającego samobójstwo, Lewinowie zjawili się u niejakiej pani Wigmore, prosząc o klucz do opuszczonej willi, i powołując się na pozwolenie jej właściciela.

Pani Wigmore przyjęła ich herbatą i wydała im klucz, poczem Lewinowie

udali się do willi

i prosili jednego z okolicznych mieszkańców o przyniesienie węgla i rozpalenie ognia na kominku.

Gdy nazajutrz nie wyszli z domu, pani Wigmore posłała po policję, i w ten sposób samobójstwo zostało wcześnie odkryte.

Wieści ze Świata:

Skazanie Al Capona. W wyniku procesu, który mu wytoczono, „król" przemytników w Chicago Al Capone, został uznany winnym oszustwa podatkowego. Orzeczenie to, ogłoszone po pięciogodzinnych naradach trybunału, może dla Capone'a pociągnąć za sobą karę do 40 lat więzienia. Wyrok zostanie ogłoszony za kilka dni.

Św. Biurokracy wzywa zmarłych do osobistego stawiennictwa. Pewna Paryżanka, nazwiskiem Rigal, po śmierci swego męża zwróciła się do departamentu ubezpieczeń z prośbą o należny jej zasiłek na pokrycie kosztów pogrzebu. Jakież było jej zdziwienie, gdy otrzymała odpowiedź urzędową, że po odbiór pieniędzy mąż jej musi zgłosić się osobiście.

Ponieważ ś. p. Rigal wówczas już spoczywał w grobie i nie mógł uczynić zadość wezwaniu, jego wdowa wyjaśniła o władzom, z tym jedynie skutkiem, że na pięć swoich listów otrzymała w odpowiedzi pięć coraz bardziej skomplikowanych formularzy urzędowych. Szósta wreszcie odpowiedź informowała ją, że podanie jej zostanie rozpatrzone dopiero po zbadaniu jej męża przez lekarza.

Majątek Edisona. Po śmierci Edisona okazało się, że majątek jego został mocno nadszarpnięty depresją gospodarczą. Wynosi on około 8 miljonów złotych i stanie się obecnie własnością żony Edisona, w myśl ostatniej woli zmarłego. Na majątek ten składają się głównie dwie posiadłości, jedna koło New Jersey, w pobliżu warsztatów, druga na Florydzie, gdzie pp. Edisonowie spędzali zimę.

FALE RADJA

WARSZAWA. Długość fali 1411,8 m. G. 17.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. G. 12.15: „Doświadczenia w uprawie i zakładaniu pastwisk". G. 12.35: Słowo wstępne przed koncertem szkolnym. G. 12.50: Koncert szkolny z Filharmonji warsz. G. 14.45: Płyty. G. 15.25: „Twórcza praca pani domu". G. 15.50: Program dla dzieci starszych. G. 16.00: Lekcja języka francuskiego. G. 16.40: Płyty. G. 17.10: „Józef Sułkowski". G. 17.35: Koncert kameralny. G. 19.90: Płyty. G. 20.00: „Dusza Wołynia" wygł. p. R. Zrębowicz. G. 20.15: Muzyka lekka. G. 21.25: Słuchowsko „Ptak" Szaniawskiego. G. 22.10: Płyty. G. 23.00: Muzyka lekka i taneczna.

Dziwaczne samobójstwo

w Janowie

Jakiś nieznajomy mężczyzna popełnił samobójstwo w Janowie pow. Gródek Jagielloński w ten sposób, że uwiązał na szyi 2 kamienie, następnie wszedł do wody stawu janowskiego, gdzie poprzecinał sobie brzytwą żyły u rąk. Dokumentów żadnych nie posiadał.

Stwierdzono, że jest żydem, przyjechał do Janowa owego dnia rano pociągiem ze Lwowa na pół biletu.

Z frontu pracy

Dalsze ożywienie w przemyśle białostockim

— W dniu 20 b. m. uruchomiono przędzalnię Majera Alperna (Sosnowa 47). Pracę uzyskało 17 robotników.

— Przy uruchomieniu przędzalni Lejby Gorosza do pracy przystąpiło 16 robotników.

— Abram Kuklański przyjął do swej fabryki narzędzi rolniczych i gwoździ 32 robotników.

—x—

Kopał studnię

i wykopał sobie grób

W sobotę 17 b. m. o godz. 11 we wsi Dubno, podczas wydobywania kręgów betonowych ze studni, głębokości 12 metrów osunęła się ziemia, grzebiąc robotnika Stefana Sidora lat 33— mieszkańca wsi Koziejki, gminy Łunna. Zwłoki Sidora wydobyto dopiero w dn. 18 b. m. o godz. 8-ej rano.

Ze sportu

— Okręgowy Ośrodek W. F. uruchamia komplet gimnastyczny panów.

Zajęcia pod kierownictwem por. Goraczko odbywać się będą 2 razy tygodniowo: w środy i soboty w godz. od 19-ej do 20-ej.

Zapisy przyjmuje kancelarja Ośrodka, ul. Warszawska 22 tel. 15-99 codziennie od godziny 19-ej do 20-ej.

Ze względu na to, że uruchomiony już komplet żeński cieszy się dużą frekwencją i powodzeniem, należy przypuszczać, że śladem pań pójdą i panowie.

— Okręgowy Ośrodek W. F. komunikuje, że komplet zapaśnictwa zostaje uruchomiony z dniem 24 bm. o godz. 18-ej w sali Ogniska Kolejowego.

Wszyscy chętni, którzy nie mogli się dotychczas zapisać w kancelarji Ośrodka, mogą to uskutecznić na miejscu.

—x—

Wszyscy do szeregów LOPP

Lotnictwo i gazy trujące — to najstraszniejsza broń przyszłej wojny.

Popierajcie Polski Cz. Krzyż

Spis budynków wojskowych

W związku z II powszechnym spisem ludności, został wydany rozkaz Ministra Spraw Wojskowych o przeprowadzeniu spisu w budynkach wojskowych.

Spis w budynkach wojskowych zostanie dokonany przez wojskowych komisarzy spisowych i obejmie zarówno wojskowe jak i osoby cywilne na tych terenach zamieszkałe.

Natomiast wojskowi zamieszkali poza temi budynkami, spisywani będą według ogólnych zasad narówni z ludnością cywilną.

Delegatem Ministerstwa Spraw Wojskowych do spraw spisu ludności mianowany został ppłk. Fr. Waga oraz jako jego zastępca por. St. Chmielowski.

Dalsze ofiary na akcję

pomocy bezrobotnym

Pracownicy Misji Barbikańskiej nie zważając na znaczne obniżenie ich pensji (na 22%) z powodu spadku kursu funta angielskiego uchwalili oddać 1% swej miesięcznej pensji w przeciągu 6 miesięcy, licząc od 1-go października 1931 r. do 1-go kwietnia 1932 r. na rzecz pomocy bezrobotnym.

Wojewódzki zjazd referentów spisowych

W dniu dzisiejszym w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego rozpoczął się dwudniowy zjazd powiatowych referentów spisowych z terenu całego województwa.

Prace zjazdu rozpoczęto o godz. 10 rano.

Na porządku obrad m. in. sprawozdanie z pracy referentów. Szczegółowych wyjaśnień udzielać będzie wojew. komisarz spisowy dr. Kikiewicz.

Spodziewane jest przybycie na zjazd zast. gen. kom. spisowego J. Heinricha.

Zwalnianie chorych z Choroszczy

Ponieważ Magistrat przeżywa obecnie kryzys i nie może utrzymać wszystkich umysłowo-chorych białostoczan w Choroszczy wczoraj lekarz naczelny dr. Lewitt wyjechał do Choroszczy, gdzie odbył konferencję z lekarzami w sprawie zwolnienia chorych, którzy nie są groźni dla otoczenia.

Rodziny chorych, które chciałyby utrzymywać ich na własny rachunek nadal winny zwrócić się do magistratu.

Tysiące dolarów

do wygrania

W dniu 1 listopada odbędzie się ciągnienie dolarówki. Główna wygrana wynosi 12 000 dolarów, dwie wygrane po 3.000 dolarów, 7 po 1.000, 10 po 500 dolarów i 75 po 100 dolarów.

Jednocześnie odbędzie się ciągnienie Pożyczki Budywlanej. Główna wygrana wynosi 250.000 zł. 1 po zł. 50.000, 10 po 10.000 i 100 po 1.000.

Suszyli len i spalili łaźnię

We wsi Mordasowo wskutek nieostrożności przy suszeniu lnu w łaźniach w ciągu ostatnich dwu nocy powstały dwa pożary. Spaliła się łaźnia drewniana, wartości 250 złotych, należąca do Wacława Mortuna oraz dach drugiej łaźni wartości 30 złotych.

Pływająca trumna z 3 trupami

Zagadka nocy na falach dźwiny

Na rzece Dźwinie, tuż przy polskiej granicy, Łotysze wyłowili łódź rybacką, gnaną falami gdzieś z głębi terytorjum sowieckiego.

Na dnie łodzi znaleziono trzy zmasakrowane trupy mężczyzn.

Prawdopodobnie są to komuniści, zamordowani w Rosji przez włościan, którzy, w celu zatarcia śladów, wrzucili trupy do łodzi i puścili ją z biegiem fal Dźwiny.

Konfiskata samogonki

We wsi Bielewicze gm. Gródek kontrolerzy skarbowi znaleźli w mieszkaniach Olgi i Wincentego Dudzików 3 litry samogonki z żyta. Miejsce produkcji nie zostało ustalone.

Dwie stodoły ze zbożem

poszły z dymem

W Bondarach, gminy Jeziory, wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem powstał pożar. Spaliły się dwie stodoły ze zbożem i paszą własność Szyszko Wincentego oraz jego brata. Straty wynoszą około 3500 zł.

Wielki sukces Rewji

Długo niemilknącemi frenetycznemi oklaskami obdarzała wczoraj w teatrze „Palace" publiczność białostocka świetnych wykonawców wesołej Rewji z Janiną Sokołowską, Leo Fuksem i Ludwikiem Sempolińskim na czele.

Niezrównanemu w swym najnowszym oryginalnym repertuarze Leo Fuksowi publiczność nie pozwalała wprost zejść ze sceny.

Dziś wieczorem cały Białystok wybiera się na powtórzenie rewji.

POLSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE
„Dziennik Białostocki"
ul. Legjonowa Nr. 1. Telef. 11.
Przyjmują wszelkie obstalunki w zakres drukarstwa wchodzące.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne, 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.
Redaktor i wydawca Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Legjonowa 1. Zakłady Graficzne, Legjonowa 1